

Lisowczycy i Aleksander Lisowski herbu Jeź

W dziejach wojskowości europejskiej wskazać można rozliczne formacje, których sławie bojowej dorównuje ich czarna legenda, przywołująca wspomnienie niezliczonych występków, grabieży i okrucieństw. Mieli więc Francuzi swych ekorszerów (dosłownie "zdzierców skóry"), Niemcy - lancknechtów z osławioną "Czarną bandą" na czele, armia habsburska - Iroatów, Rosjanie - kozaków i tzw. dziką dywizję kaukaską my zaś - "polskich elearów" ; czyli lisowczyków, których imię rozbrzmiewało głośno na frontach wojny trzydziestoletniej ad Siedmiogrodu i Czech po Szampanię, budząc grozę nie tylko u przeciwników... A wszystko wzięło swój początek w ambicjach Aleksandra Lisowskiego, jednego z licznych synów średnio zamożnego szlachcica spod Wilna.



Ród twórcy polskiej "eksportowej" kawalerii wywodził się właściwie z Pomorza - jego gniazdem była wioska Lisewo w województwie chełmińskim, skąd kilku jego przedstawicieli około połowy XVI wieku przeniosło się na Litwę - w pogoni za fortuną. Trwające właśnie wojny z Moskwą stwarzały tam ambitnym i ruchliwym jednostkom nieporównanie większe możliwości kariery niż spokojny los hreczkosieja "w Prusiech", zwłaszcza gdy kwapili się do służby żołnierskiej. Musieli owi Lisowscy herbu Jeź dobrze zaprezentować się w

nowym otoczeniu: najbardziej wojowniczy Jerzy wysłużył sobie starostwo sokalskie, a nad dwoma innymi: Szczęsnym i Janem - roztoczyły opiekę możne domy Radziwiłłów i Kiszaków. Ojciec naszego bohatera związał się z tymi ostatnimi; jako dworzanin wojewodzica witebskiego Jana Kiszki odbył wjazd po Europie Zachodniej (1563-1564), towarzysząc swemu patronowi w Niemczech, Francji, Hiszpanii, Italii i Szwajcarii, gdzie zresztą liznął nieco nauk uniwersyteckich podczas kilkumiesięcznego pobytu w Bazylei. Związek z Kiszakami musiał zapewne wydzwignąć Lisowskiego ponad poziom szeregowego gminu herbowego; przypuszcza się również, iż pozwalała on wnosić o jego protestanckim wyznaniu (Kiszakowce należeli w Wielkim Księstwie do najmożniejszych protektorów reformacji). W efekcie dorobił się pan Jan rychło wcale znacznej "substancji" - dwóch wiosek w województwie wileńskim, co jednak okazało się niedostatecznym zabezpieczeniem dla jego rozrodzonej (dziewięciu synów!) progenitury. Niebawem przyszło więc kolejnej generacji Lisowskich szukać sobie odpowiedniego miejsca w Rzeczypospolitej, co zgodnie z tradycją rodzinną oznaczało przede wszystkim służbę żołnierską. Był wśród nich również Aleksander Józef. Podobnie jak metryka urodzenia (1575?), kwestią sporną pozostaje, gdzie przyszły zagończyk pobierał nauki: wiemy wprawdzie, iż posługiwał się wybornie piórem, czy wystarcza to jednak, aby dostrzegać w nim wychowanka Akademii Wileńskiej? Mniej wątpliwości budzą natomiast początki jego wojskowej kariery: zaczął ją u schyłku lat dziewięćdziesiątych pod obcymi sztandarami, na żołdzie hospodara wołoskiego Michała I Walecznego. Szkoła to była dobra - żołnierzom wojowniczego hospodara, któremu roiiło się zjednoczenie pod swym berłem Wołoszczyzny, Mołdawii i Siedmiogrodu, zajęcia nigdy nie brakowało, a początkujący kondotier nie czuł się chyba obco

w tej wielonarodowej armii, skoro wedle wspomnień Jerzego Ossolińskiego kilka tysięcy naszego narodu służyło wiernie Michałowi gospodarowi. Nie ulega wątpliwości, iż tam właśnie miał Lisowski okazję zetknąć się bliżej z elementami wschodniej sztuki wojennej, przenikającymi na Multany ze świata turecko-tatarskiego, a zwłaszcza poznać i docenić walory operacyjne lekkiej jazdy. Tam również poznał bliżej specyfikę kozaczyzny: okazałe kontyngenty mołojców pozostawały na żołdzie gospodarskim. Doświadczenia te miały z czasem wydać nie lada owoce.

Człek bezbożny i buntownik

Pod ojczyście znaki trafił Lisowski nieco później, w okolicznościach zresztą szczególnych: wybuch wojny między hospodarem a Rzeczpospolitą sprawił, iż część najemników porzuciła służbę u Michała. Okoliczność ta pozostała zapewne nie bez wpływu na pogrom wojsk hospodarskich pod Bucovem (20 października 1600). Lisowski należał do tych, którzy w porę zmienili front, przechodząc pod komendę hetmana Jana Zamoyskiego; nasz bohater trafił wówczas do chorągwi Jana Potockiego, żołnierza doświadczonego, którego ponoć sam Zamoyski we wszystkich swoich ekspedycjach chciał mieć zwycięskiej cwałą swojej uczestnikiem. Niebawem - wobec rozpalającej się wojny ze Szwecją - podążył Lisowski do Inflant, gdzie zaciągnął się do roty Szczęsnego Niewiarowskiego, jednego z ulubionych rotmistrzów Jana Karola Chodkiewicza. Ten okres służby dostarczył mu zgoła nowych doświadczeń, i to dwojakich. Z jednej strony miał Lisowski wreszcie okazję docenić rzeczywiste walory polskiej jazdy, skutecznie przeciwstawiającej się w polu liczniejszej i lepiej wyekwipowanej armii szwedzkiej (podkomendni Niewiarowskiego wnieśli znaczący wkład w kolejne

zwycięstwa pod Kiesią, Kokenhausen i Dorpatem), z drugiej - przyjrzeć się niewydolności maszyny skarbowej Rzeczypospolitej i zasmakować bezkarności pod ochroną konfederacji wojskowej. Lisowski - niedawno jeszcze prosty żołnierz w obcej służbie - umiał chyba wykazać się talentami i przedsiębiorczością, skoro nie tylko czas przeszły i zaprzyszły znalazł się rychło w chorągwi husarskiej (a służba w niej wymagała poważnych nakładów finansowych), osiągając ponoć wysoką godność porucznika, ale też wybił się na czoło zrewoltowanego żołnierstwa. Jego rola w zawiązaniu u schyłku 1604 roku konfederacji wojskowej, której uczestnicy - mimo hetmańskich perswazji i obietnic - złamali dyscyplinę i pociągnęli do Kurlandii, aby kosztem miejscowej ludności powetować sobie zaległy żołd, musiała być poważna, skoro zdesperowany Chodkiewicz donosił kanclerzowi Lwu Sapieżce: *Pryncypałem ich Lisowski, człek bezbożny i buntownik. On tej konfederacji powodem, jego to i teraz fabryka, że się rozeszli.* Mimo że wygłodzone i obdarte wojsko miało wiele na swoją obronę, wymogom dyscypliny wojskowej stało się zadość. Wołanie Chodkiewicza o przykładowe ukaranie buntowników spotkało się z odzewem i porucznik husarski na mocy sądowego wyroku stał się banitą - wywołańcem we własnej ojczyźnie. Gwoli sprawiedliwości dodajmy, iż nie wszystkie stacjonujące w Inflantach chorągwie przystąpiły do konfederacji; co więcej, część zrewoltowanego żołnierza - w tym rota Niewiarowskiego! - wróciła niebawem pod komendę Chodkiewicza i wzięła udział w wiktorii kircholmskiej. Lisowski poszedł inną drogą - przyłączył się do malkontentów, niechętnych polityce Zygmunta III i pojawił się na zjeździe sandomierskim, gdzie brać szlachecka wypowiedziała posłuszeństwo monarsze (5 sierpnia 1606). Akces do rokoszu Zebrzydowskiego przyniósł mu znaczący awans, objął bowiem dowództwo nad chorągwią

kozacką księcia Janusza Radziwiła, ale klęska guzowska przekreśliła wszelkie jego rachuby na pomyślną odmianę losu. Uniósłszy cało głowę z pola bitwy, pospieszył Lisowski za swym patronem do jego dóbr poleskich, spodziewając się zapewne wznowienia rokoshu; nadzieje te okazały się jednak całkowicie mylne - sam Radziwiłł dojrzał powoli do pojednania z dworem, a wokół rokoshowych chorągwi zaciskał się powoli pierścień regalistów. W okresie tym zdążył jeszcze Lisowski kolejny raz narazić się tryumfującemu Chodkiewiczowi, kiedy to pojmawszy jego byłego podkomendnego - kozackiego rotmistrza Dobka, oskarżył go o próbę skrytobójczego zamachu na księcia Janusza (z hetmańskiej ponoć inspiracji), co zakończyło się egzekucją podejrzanego.

Osaczeni, kręcący się jako wilcy po wschodnich rubieżach Wielkiego Księstwa Litewskiego, znaleźli się rokoshanie i wywołańcy pokroju Lisowskiego w sytuacji zgoła bez wyjścia. Na ich szczęście nadeszło wezwanie z Moskwy, gdzie trwająca od kilku lat wojna domowa wkraczała właśnie w nową fazę.

W służbie Łzedymitra

O ile dotychczasowy przebieg "Smuty" charakteryzował się stosunkowo skromnym zaangażowaniem strony polskiej, o tyle pojawienie się nowego pretendenta - Dymitra II Samozwańca - całkowicie odwróciło sytuację. Intrygę z pojawieniem się jakoby "cudownie ocalonego" Dymitra wymyślił ponoć polski sekretarz zamordowanego - Mikołaj Miechowiecki, drogę zaś do tronu miały mu wyrębać polskie szable. Sytuacja, jaka wytworzyła się na granicy polsko-moskiewskiej, wydatnie sprzyjała tym planom: manifest "moskiewskiego cara", wzywający na swą służbę polskich żołnierzy (w dodatku kuszący ich żołdem w imponującej

wysokości), pobudził nie tylko wyobraźnię dawnych rokoszan. Zachęcił też do pójścia w ich ślady niedawnych przeciwników - żołnierzy Chodkiewicza, którzy kolejny raz nie powąchawszy żołądu, zawiązali konfederację w Brześciu i w oczekiwaniu "swych zasług" spędzali czas na metodycznym łupieniu królewskiej ekonomii. Apel Łżedymitra poruszył jednych i drugich; niebawem w jego obozie pod Starolubem pojawiły się liczne hufce polskich najemników, a wśród nich - Lisowski na czele własnej chorągwi. Rola, jaka początkowo przypadła mu w polskim otoczeniu "uzurpatora", nie była znaczna. Prym wodzili tam bardziej doświadczeni i lepiej urodzeni dowódcy: początkowo książę Roman Rożyński, następnie starosta uświacki Jan Piotr Sapieha. Niepoślednie miejsce zajął tam również znany mu zapewne jeszcze z multańskich czasów pułkownik Walenty Walawski, niebawem - totumfacki i kanclerz Samozwańca. Być może ta właśnie okoliczność wspólnie z osobistymi zdolnościami pozwoliły ostatecznie Lisowskiemu sięgnąć po znaczniejszą komendę.



Wiosną 1608 roku stanął więc na czele zagonu kilkuset Dońców na ziemi triazańskiej, wznosząc żagiew buntu przeciw władzy Szujskiego, a przy okazji pustosząc bezlitośnie włości jego adherentów. Ściągnąwszy pod swój znak niemalże siły miejscowego kozactwa, powiódł je przeciw carskim wojewodom Chowańskiemu i Lapunowowi, przemógł ich pod Zarajskiem i zdobył dla swego "monarchy" posiadającą doniosłe znaczenie militarne Kołomnę.

Niebawem wprawdzie poniósł dotkliwą porażkę w bitwie na Niedźwiedzim Brodzie, ale rychło zebrawszy rozproszone oddziały, poprowadził je do głównej kwatery Dymitra II, którą

w tym czasie przeniesiono do podmoskiewskiej wsi Tuszyno. Trwająca od 24 czerwca blokada stolicy nie zapowiadała rychłego rozstrzygnięcia, a tym bardziej sukcesu; w wyniszczających i krwawych walkach na przedpolu Moskwy obie armie ponosiły znaczne straty, co nie oznaczało wcale, że topniały. Zarówno obóz tuszyński, jak załoga Moskwy (bynajmniej nie pozbawionej komunikacji z zapleczem) regularnie otrzymywały okazałe posiłki. Konfrontacje obu armii w polu kończyły się zazwyczaj porażką wojsk Szujskiego; podobnie zakończyła się walna bitwa tuszyńców z przybyłym carowi Wasylowi IV na odsiecz pospolitym ruszeniem (5 lipca), które polski uczestnik wydarzeń przesadnie szacował na 100 tys. "Moskwy" i 40 tys. Tatarów. Ryzykowny manewr tuszyńskiego hetmana - księcia Romana Rużyńskiego, w postaci nocnego uderzenia na obóz przeciwnika, zaowocował pełnym sukcesem: Moskwę nie mogącą przyjść do sprawy *rozgromiono (...), a Szujski z ludem do miasta się wprowadził*. Dopiero po tej bitwie udało się wokół Moskwy zadzierzgnąć pętlę ściślejszej blokady, aczkolwiek nigdy nie stała się ona całkowicie szczelna. Propagandowe znaczenie bitwy było jednak niemałe: głowa państwa rosyjskiego pozostawała jako ptak w klatce, natomiast wojska uzurpatora rosły w siłę. Odgrywający w polskich oddziałach Samozwańca niepoślednią rolę chorąży mozyrski Józef Budziło zanotował przy tej okazji: po tej potrzebie coraz na łaskę carską przybywało, wyliczając nazwiska co wybitniejszych dowódców owych oddziałów. Obok znanych pułkowników i rotmistrzów - Aleksandra Zborowskiego, Marka Wilamowskiego, Jędrzeja Młockiego i Stanisława Stadnickiego, wymieniony został wówczas także nasz bohater: *pan Lisowski też z Razania przyszedł, który tej wiele razy Moskwę gromił, będąc w Rezaniu, gdy go car [tj.*

Dymitr II Samozwaniec - H.G.] jeszcze ` Orła do Michajłowa był posłał.

Pod wozem i na wozie

Kłęska poniesiona przez Lisowskiego podczas owego pochodu musiała być znaczna, bowiem Budziło - skory raczej do wyolbrzymiania sukcesów swej strony niż do odnotowywania jej porażek, zauważył w swej relacji: *a gdy przychodził do Tuszym, a mijał Moskwę, napadła nań Moskwa, rozgromiła go, ale znowu zebrawszy się, przyszedł na Tuszn.* Godne uwagi, iż ta dotkliwa klęska nie miała specjalnego wpływu na dalszą karierę Lisowskiego; co więcej, nie ulega wątpliwości, że w tym właśnie czasie jego znaczenie w armii Samozwańca wzrosło niepomiernie, wyrósł bowiem na drugiego obok atamana Iwana Zarudzkiego przywódcę miejscowego kozactwa. Niebawem, wspólnie z Janem Piotrem Sapiehą, przybyłym niedawno do Tuszyna na czele złożonej z własnych zaciągów małej armii, ruszył na klasztor Troicko-Siergiejewski, bastion zwolenników Szujskiego. Klasztor ów był zarazem jednym z najbardziej czczonych w Rosji ośrodków kultu religijnego, dlatego też ta właśnie misja okryć miała imię Lisowskiego w tradycji rosyjskiej wieczną osławą; niepoślednią zapewne przyczyną podjętych działań były wieści o przechowywanych w jego murach niezmiernych bogactwach. Komenda Lisowskiego stanowiła pokaźną część sapieżyńskiego korpusu: *pułku liczone sześć tysięcy, a w jego skład wchodziła Moskwa z armatą.* Po drodze wziął nasz bohater udział w ciężkiej bitwie pod Rachmancewem (2 października), wprawdzie wygranej przez Sapiehę, ale przy stosunkowo skromnym udziale od-działu Lisowskiego, albowiem w ogniu walki składający się na dowodzoną przezeń straż przednią Kozacy i moskiewscy ochotnicy sromotnie tył podali.

Przewlekłe oblężenie klasztoru zakończyło się pełnym fiaskiem, ale Lisowski, który pod jego murami stracił zresztą jednego z braci - skracał sobie ten czas owocnymi wyprawami do ziemi suzdalskiej i włodzimierskiej, a wreszcie - pacyfikacyjnym pochodem na Powołże. W grudniu 1608 roku wyprawił go tam Sapieha na czele znacznych sił: *poszło z Lisowskim 700 jazdy polskiej, 2000 kozaków i 1000 szlachty rosyjskiej. Dokonał wówczas głębokiego rajdu na Jarosław, zdobywając i pustosząc Kostromę, Galicz i Sól Galicką, a przy okazji znosząc doszczętnie miejscowe pospolite ruszenie.* Zapewne w uznaniu tych zasług dostał wiosną 1609 roku tytułu "carskiego wojewody", pozostając jednakże dalej pod komendą Sapiehy jako "hetmana". W kwietniu ponowił działania w tym samym kierunku, ponieważ na Powołżu wybuchło powstanie przeciw "worowi" (rus. łotr, złodziej), jak często nazywano na Rusi Dymitra II Samozwańca. Operując na czele korpusu 3000 kozaków dońskich i kilku rot petyhorskich rozbił ponownie miejscowe pospolite ruszenie, ale Kostromy i Jarosławia nie zdołał opanować. Wyparty z Powołża przez nadciągającą z kierunku nowogrodzkiego armię Michała Skopina-Szujskiego, powrócił do obozu Sapiehy, wciąż zajętego bezskutecznym oblężeniem klasztoru Troicko Siergiejewskiego, biorąc następnie udział w jego nieudanym pochodziu na Kalazin. Jesienią wyprawiony przez Sapiehę na czele dwóch tysięcy Dońców i trzystu Czerkiesów do Rostowa, aby miał pilne oko nad Skopinem, kędy by się z wojskiem obrócił, został niebawem odcięty od swoich przez przeważające siły wroga. W tej nader trudnej sytuacji nie stracił Lisowski animuszu, owszem - przetrwał całą zimę na Suzdalszczyźnie, wykroiwszy tam sobie udzielne zgoła władztwo.

Czas przeszły i zaprzeszły

Fakt, iż jego mała armia nie tylko wytrzymała w niesprzyjających warunkach, ale jeszcze nieźle dała się we znaki wrogowi (Lisowski bowiem nie zaniechał wcale rajdów na sąsiednie obszary!) wystawia niezgorsze świadectwo talentom dowódcy, i walorom jego żołnierzy, mimo że ta "wolnizna" (poza kilkoma rotami polskimi i w miarę zwartym i zaprawionym w bojach kontyngentem kozackim) składała się w przeważającej masie z dosyć pstrej hałustry (miejscowych "dzieci bojarskich", przybyszów z tzw. Ukrainy Siewierskiej, rozbitków od Bolotnikowa, wreszcie - Tatarów i Czerkiesów). Aby zapanować nad tak różnorodnym elementem i przetworzyć je w sprawny instrument militarny, trzeba było żelaznej ręki i nie lada miru wśród podkomendnych. Inna sprawa, że znakomitym spoiwem była tutaj wspólnota interesów - łup był wszak głównym celem obu stron. Na wiosnę, w kompanii innego głośnego zagończyka Andrzeja Prosowieckiego, przedarł się "wojewoda" do ziemi pskowskiej, gdzie zresztą został dobrze powitany przez okoliczną ludność, życzliwą Łzedymitrowi i oczekującą od jego pułków ochrony przed Szwedami. Niebawem jednak diametralnie zmieniła się konfiguracja polityczna. Rzeczpospolita zaangażowała się w Rosji oficjalnie, a Duma Bojarska zaprzysięgła wierność obranemu carowi Władysławowi Zigmuntowiczowi, czyli królewiczowi Władysławowi Wazie (27 sierpnia 1610) - Lisowski więc stanął przed twardym wyborem, podobnie zresztą jak większość polskich najemników Dymitra II Samozwańca. Pozostając odcięty od głównych sił, nie uczestniczył jednak w rokowaniach między królewskimi emisariuszami a oddziałami tuszyńskimi, w których następstwie znacząca część najemników, w zamian za obietnicę wypłacenia im zaległego żołdu, nieco wcześniej porzuciła służbę u "wora", przyczyniając się do pogromu armii Szujskiego pod

Kłuszynem, co utorowało hetmanowi Żółkiewskiemu drogę do Moskwy.

Widząc, iż sprawa Samozwańca jest już beznadziejna (zresztą został on niebawem zamordowany przez jednego ze swych dworzan, kniazia Urusowa), akces zaś do wojsk króleskich pomoże mu zmazać banicję, a nawet - dzięki dowództwu nad pokaźnym oddziałem - pomóc w utrzymaniu osiągniętej pozycji (w polskim obozie mieniono go wówczas "pułkownikiem"), bez skrupułów przeszedł Lisowski na służbę królewską. Reakcja jego podkomendnych wobec takiego wyboru (w zdecydowanej większości nie Polaków) była negatywna. Straciwszy na skutek dezercji pokaźną część oddziału, wycofał się więc Lisowski ku granicom Rzeczypospolitej, po drodze łupiąc okrutnie pogranicze. W imieniu polskiego króla dokonał wówczas aneksji kilku zamków pogranicznych: Krasnego, Woronca i - najznacznieszego z nich - Zawołocza, który wybrał sobie na główną bazę, do rajdów na moskiewskie pogranicze.

Wódz elearów Rachuby Lisowskiego okazały się trafne, sejm 1611 roku odpuścił mu dawne grzechy i zniósł wyrok banicji, za zasługi Rzeczypospolitej pod czas ekspedycji moskiewskiej oddane. Rojenia o zaszczytach i intratach przyszło mu jednak odłożyć na później: choleryczny i pamiętliwy Chodkiewicz nie zamierzał faworyzować dawnego buntownika, a Rzeczpospolita wciąż nie łożyła na swoich żołnierzy. W tym stanie rzeczy samemu Lisowskiemu niejednokrotnie przyszło doświadczyć kłopotów swych dawnych przełożonych i układać się z niepłatnymi żołnierzami o prolongatę służby krwawie prosząc. Słuszny jest zapewne domysł, iż utrzymał ich przy sobie obietnicą łupu, bo niebawem poprowadził łupieżczą watahę w głąb wrażego kraju - pod Psków. Pogoń za

zdobyczą przyniosła jednak skutki oplakane, Rosjanie bowiem opanowali powierzone mu Zawołocze, wyrzynając w pień słabą załogę; tym samym utracił również swą samozwańczą godność pułkownika. To iż za ów jawny akt niesubordynacji nie poniósł kary, wytłumaczyć można tylko jednym: buszując po ziemi pskowskiej wymusił na miejscowym wojewodzie swego rodzaju konwencję, gwarantującą czasowy rozejm na rubieży łocko-witebskiej i pskowskiej, co zresztą doceniła szlachta połocka, zaszczycając zagończyka godnością rotmistrza powiatowego. Rychło też, w obliczu nadciągających zagrożeń, Chodkiewicz zdecydował się odpuścić mu dawne (i nowe, bo po kraju krążyły już pozwy hetmańskie, wywołane skargami uciskanych obywateli) przewiny i zaprosił go serdecznie do swej kwatery w Kopysi. Pojednanie się z hetmanem zapoczątkowało najznakomitszy okres w karierze Lisowskiego.

Wiosną 1614 roku ruszył on wraz z Andrzejem Sapiehą na odsiecz blokowanemu przez armię carską Smoleńskowi; wzmocniwszy garnizon ludźmi i prowiantem, chorągwie polskie podejmowały początkowo próby nękania oblegających, a następnie przystąpiły do szerszej zakrojonych działań na zapleczu przeciwnika. Lisowski uczestniczył w tym aktywnie, przyczynił się walnie do poznoszenia moskiewskich gródków, wyrosłych na granicy, ale prawdziwie rozwinął skrzydła dopiero po otrzymaniu hetmańskiego ordonansu, aby dokonać głębokiego zagonu na terytorium wroga. Realizacja przerosła bodaj zamiar: skrzyknąwszy pod swoją komendę watahy kozackie i zasiliwszy tę zbieraninę wolontariuszami wszelkiego autoramentu, ruszył Lisowski znanym sobie wybornie szlakiem na Brańsk i Karaczew, a następnie wtargnął na Siewierszczyznę. Brak "gotowego żołnierza" i pustki w skarbie sprawiły, że hetman wielki litewski, chcąc

ratować zagrożoną Smoleńszczyznę, musiał się wówczas odwołać do kontyngentów luźnych, skłonnych służyć bez żołdu: wszelkiej maści wolnizny i Kozaków. Zapewne jedynym człowiekiem, który mógł owe błakające się po pograniczu moskiewskim "kupy swawolne" zebrać pod swym znakiem i nadać im kształt w miarę jednolity, był właśnie Lisowski, skądinąd zmęczony już swą niepewną pozycją. Chodkiewicz zrozumiał w lot korzyści, płynące z wykorzystania jego talentów, rola zaś, jaka przypadła w realizacji hetmańskiego scenariusza samemu Lisowskiemu, do złudzenia przypomina misję legendarnego szczurołapa z Hamelinu. Już samo wyprowadzenie z granic Rzeczypospolitej band niepłatnego żołnierza, łupiącego swoich równie straszliwie jak obcych, było nie lada zasługą, a pod dobrym regimentem hałastrą owa mogła jeszcze oddać Rzeczypospolitej niemałe usługi. Uprzedzając dalsze uwagi o przebiegu akcji Lisowskiego, dodajmy, iż hetman okazał się lojalnym mocodawcą: w końcu 1614 roku skromny rotmistrz przedzierzgnął się w pułkownika JKM, a w początkach następnego roku Chodkiewicz nie szczędził wysiłku, aby wyrobić dlań przywilej na dzierżawę kilku wiosek królewskich. Wówczas to w liście hetmana do podkanclerzego koronnego Firleja padły słowa znamienne o sytuacji materialnej sławnego zagończyka: go ta wojna ledwie rznie pieszo, przy szkapie jednej zostawiła. Przystępując do realizacji Chodkiewiczowskiego zamysłu, miał jednak pułkownik zamiar powetować sobie zarówno niedawne straty z Zawołocza, jak i ekspensa, poniesione na nowe zaciągi.

Rozpoczynając akcję werbunkową swym głośnym uniwersałem, wydanym w Mohylewie 12 stycznia 1615 roku, podejmował Lisowski nie lada ryzyko: faktycznie pozbawiony odpowiednich środków finansowych, miał pułkownik do

zaoferowania ciągnącym na jego wezwanie dwa tylko, choć
ważkie argumenty: swą sławę mołojecką ...i deklarację
hetmańską, iż na ociągających się spadnie niebawem
uderzenie chorągwi komputowych! W takich właśnie
warunkach rodziła się legendarna już niebawem formacja
lisowczyków, mianujących siebie najchętniej elegancką nazwą
"elearów" (od węg. eljaro - ochotnik, harcownik).

Akcja werbunkowa zakończyła się umiarkowanym sukcesem:
w połowie lutego pociągnął Lisowski na Siewierszczyznę,
kierując się - zgodnie z wolą hetmańską - ku Briańskowi. Owe
sześć chorągwi, które wiódł w głąb państwa Romanowów,
wydawały się być siłą ledwie wystarczającą dla rozrywania sił
nieprzyjacielskich; zresztą w przeszłości miewał już
pułkownik pod swoją komendą siły sporo większe niż te
niespełna sześć secin szabel, z którymi porywał się teraz na
całą potencję moskiewską.

GENEZA ELEARÓW POLSKICH - LISOWCZYKÓW.



**Rotmistrz lekkiej
jazdy
(lisowczyk) z XVII
wieku
(ryt. Stefano Dela
Bella)**

Lisowczycy wywodzili się z oddziałów ochotników zwerbowanych przez magnatów polskich celem wprowadzenia na tron moskiewski popieranym przez nich pretendentów **Dymitra Samozwańca I a potem II.**

Gdy ten ostatni nie miał pieniędzy na żołd dla najemników ci zawiązali **konfederację wojskową**, na czele której stał między innymi **Aleksander Lisowski**. Konfederaci zmusili Samozwańca do oddania im pod zastaw dużych połaci ziemi, wybierając z nich **kontrybucje**. Po upadku **Dymitra Samozwańca II** Lisowski po początkowych oporach wszedł na czele części oddziałów do służby króla polskiego, służąc nie za żołd, lecz w zamian za swobodę w łupieniu ziem moskiewskich (służyli też jako wojska najemne u innych obcych państw zwłaszcza **Habsburgów**), po roku 1635 - 36 ulegli rozproszeniu.

ORGANIZACJA, UZBROJENIE I TAKTYKA.

Przy zachowaniu **organizacji konfederackiej** lisowczycy za najwyższą władzę uznawali **koło generalne** (zgromadzenie wszystkich towarzyszy), które wybierało naczelnego dowódcę

zwanego **pułkownikiem** (do 1616 roku Lisowski a po jego śmierci inni) i jego pomocników, **porucznika**, czyli zastępcę, **strażnika**, **oboźnego**, **sędziego** a także **rotmistrzów**. Koło uchwalało też własne **artykuły konfederacji**. Każdy z rotmistrzów dowodził jednocześnie dwoma chorągwiami: *pańską* złożoną z towarzyszy i pocztowych i *ciurowską* lub *czeladną* złożoną ze sług obozowych. Właściwą siłę chorągwi stanowiła chorągiew *pańska*. Pozostałe służyły głównie do ubezpieczenia zwiadu i rabunku w razie potrzeby wspierając pierwsza chorągiew.



Lekka jazda z początku XVII wieku - lisowczyk. Nie posiadał uzbrojenia ochronnego. Bronią był krótki muszkiet, dwa pistolety, luk, szabla, koncerz lub pałasz.

Lisowczycy nie używali na ogół uzbrojenia ochronnego, mieli

natomiast obfite uzbrojenie zaczepne, zarówno w postaci broni palnej (**rusznica i dwa pistolety**), **luków, szabel, koncerzy a niekiedy i dzid**. Nie posiadali żadnych taborów, które zastępowały im juczne konie, toteż mogli posuwać się bardzo szybko. Działali z zaskoczenia, atakowali słabsze oddziały wycofując się przed silniejszymi. Byli bezwzględni w walce: mordowali ludność, palili wsie i miasta. Swymi dywersyjnymi zagonami w głąb ziem moskiewskich oddali wielkie zasługi dowództwu polskiemu. Jednak ich łupieżcza działalność w kraju po powrocie z Rosji spowodowała żądanie ich rozwiązania. Zostali w 1619 roku za zgodą **Zygmunta III** zwerbowani do służby cesarskiej. Uratowali między innymi Wiedeń zagrożony przez powstańców węgierskich (**1620 rok - Biała Góra**). Część z nich walczyła z Turkami pod **Chocimem**, niektóre oddziały weszły w skład **wojska komputowego** walczącego przeciw Szwedom. Większość aż do 1638 roku brała udział w wojnie 30 letniej (po stronie Habsburgów).

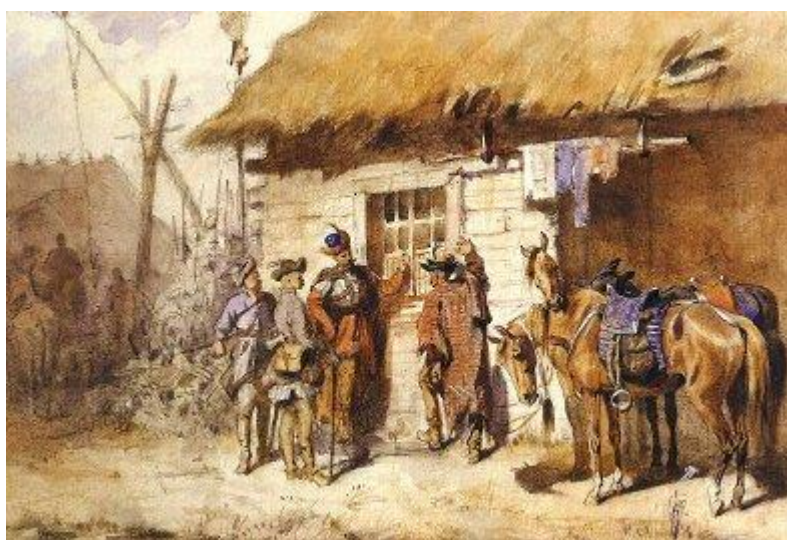
W opartej na wzorach tatarskich szkole walki podjazdowej lisowczyków zdobyło doświadczenie wielu wybitnych dowódców (**Stefan Czarniecki**). Lisowczycy wywarli też duży wpływ na taktykę lżejszej jazdy polskiej. Mimo zastrzeżeń natury moralnej i etycznej, była to formacja wspaniała, atrakcyjna i pociągająca. Ona narzuciła wojsku określoną modę żołnierską (między innymi podgolone czupryny i wąskie



Lisowczyk
(Piotr Michałowski,
Muzeum Narodowe w
Poznaniu)

obcisłe spodnie). Formacja ta pozostawiła oryginalne **kodeksy dyscypliny**.

Obok dominującej liczebnością i znaczeniem konnicy rozwijała się i ulegała przemianom piechota polska, artyleria a także flota polska (**Jan Weyher 1623 rok**). Rzeczpospolita jednak ze względu na rozległość terytorium zmuszona była do prowadzenia wojny głównie za pomocą kawalerii. Rozwój sztuki wojennej w Polsce inaczej niż w Europie Zachodniej zależał od ciągłej styczności z Tatarami.



**Rozmowa lisowczyków przed gospodą.
(mal. J. Brandt, własność prywatna)**

Lisowczycy - opis formacji
Ludzie pana Lisowskiego

Wojciech Debolecki, kapelan wojska lisowskiego, napisał w swojej książce "Przewagi elearów polskich", że lisowczycy mieli za hetmana Pana Boga. Zasługi elearów były zaś według autora tym większe, że wojowali oni i zwyciężali w czasie wojny trzydziestoletniej z wojskami Unii Protestanckiej, a zatem odnosili zwycięstwa nad luteranami. Już w wieku XVII poczęła tworzyć się legenda lisowczyków - sławnych oddziałów lekkiej jazdy nazywanych tak od nazwiska ich twórcy, pułkownika Aleksandra Józefa Lisowskiego. Z biegiem czasu zapominano coraz bardziej o ich gwałtach i swawolach. Zapominano, że mimo niewatpliwej odwagi, byli straszni zarówno dla wroga, jak i swoich. A z racji że walczyli zarówno z muzułmańskimi Turkami, jak i luteranami, często uważano ich przede wszystkim za obrońców katolicyzmu. Jest też rzecz dziwna, że choć w wielu powieściach historycznych z XIX i XX wieku lisowczycy ukazani są tacy, jacy byli naprawdę, to jednak tradycja i legendy przechowały ich obraz jako obrońców tryumfującego katolicyzmu.

A jacy byli naprawdę ci wielcy, sławni lisowczycy? Przede wszystkim okrutni. Nikt też nie domyśla się nawet, że na początku istnienia chorągwie lisowskie składały się niemal wyłącznie z Moskwy i Kozaków (zarówno donskich, jak i zaporoskich), Niemców, Tatarów i awanturników wszelakiego pochodzenia. Początki działania tych szybkich, okrutnych jeźdźców, przypadają oczywiście na wojny polsko-moskiewskie w pierwszej połowie XVII wieku. Jednak pierwszy pułk lisowski sformowany został dopiero w roku 1616. Nazwa: lisowczycy, powstała zaś dopiero po śmierci założyciela tej formacji, pułkownika Aleksandra Józefa Lisowskiego.

Los infamisa

Aleksander Jozef Lisowski urodził się na Litwie w województwie wileńskim, w szlacheckiej rodzinie Lisowskich, którzy w połowie XVI wieku przenieśli się do Wielkiego Księstwa Litewskiego z ziemi chełmińskiej na Pomorze. Dokładna data urodzin pułkownika nie jest znana, przypuszcza się jednak, że nastąpiło to około roku 1580. O młodości Lisowskiego nie ma żadnych informacji. Wiadomo że już w roku 1601 uczestniczył w wyprawie wojsk polskich do Moldawii i początkowo występował po stronie gospodarza Michała Walecznego, aby później przejść do obozu Jana Zamojskiego. Natomiast później młody szlachcic udał się na Litwę, na wojnę inflancką prowadzoną przez hetmana polnego Jana Karola Chodkiewicza. I tutaj właśnie nasz bohater zasłynął na innym zgoła polu działania niż bitwy i potyczki ze Szwedami. Gdy bowiem Rzeczpospolita nie opłacała wojska, w roku 1604 żołnierze zawiazali konfederację, wypowiedzieli służbę hetmanowi i ruszyli w głąb Rzeczypospolitej, łupiąc włości szlacheckie, królewskie i kościelne. Aleksander Lisowski był jednym z przywódców konfederatów, co wzbudziło prawdziwą wściekłość Chodkiewicza. "On konfederacji tej powodem, on proces jej czynił i w Litwie wprowadził" - pisał o Lisowskim stary hetman. Za udział w konfederacji Lisowski skazany został na banicję, czyli wygnanie z kraju, jednak bez pozbawienia czci. Ale, jak to bywało w XVII wieku, nic sobie z tego nie robił. Lisowski przystał zaraz do Janusza Radziwiłła, kalwina, jednego z przywódców antykrólewskiej opozycji szlacheckiej. Wraz z nowym panem wziął udział w rokoszu wymierzonym przeciwko Zygmuntowi III Wazie. Gdy zaś rokoszanie ponieśli klęskę pod Guzowem, Lisowski schronił się we włościach Radziwiłła. Przyszłemu bohaterowi Rzeczypospolitej i - rzecz jasna - znakomitemu dowódcy

wojskowemu palil sie grunt pod nogami. Lisowski wzial zatem udzial w interwencji podjetej przez polskich magnatow w Moskwie. Juz od roku 1604 za wschodnia granica Rzeczypospolitej szalala wielka wojenna awantura zwana dzis przez historykow "Dymitriadami". Najpierw panowie Wisniowieccy i wojewoda sandomierski Jerzy Mniszech osadzili na tronie w Moskwie tajemniczego Dymitra, podajacego sie za cudownie ocalonego syna cara Iwana Groznego. Potem zas, gdy Dymitr zostal zamordowany, w Starodubie pojawil sie nowy samozwaniec, takze Dymitr II, podajacy sie z kolei za cudownie uratowanego Dymitra I. Drugi z samozwancow nie przypominal w niczym zamordowanego w Moskwie Dymitra. "Do pierwszego w niczym, oprócz tego ze czlowiek, niepodobny" - napisal o nim Stanislaw Zolkiewski. Starodubscy bojarzy i dworanie nie chcieli jednak wierzyc, ze naprawde jest to ocalony carewicz. Kiedy w dodatku rzekomy Dymitr nie chcial przyznac przed nimi, kim naprawde jest, Moskwicini postanowili wymusic na nim wyznanie tradycyjnymi metodami uzywanymi od wiekow w ich panstwie - torturami. Wowczas jednak rzekomy Dymitr oprzytomnial. - Ach wy, sukinsyny, jeszcze mnie nie poznajecie?! Gosudar jestem! - zakrzyknal i porwal sie do kija.

Ma sie rozumiec, ze po tym wystapieniu nikt juz nie mial watpliwosci, iz tajemniczy samozwaniec jest rzeczywiscie rzekomym Dymitrem.

Tego wlasnie Dymitra Samozwanca II wsparl Aleksander Lisowski z choragwia kozacka. Do oddzialow Lisowskiego zaczeli szybko naplywac ochotnicy - zwykle Kozacy, Tatarzy i Moskwicini. Na wiosne 1608 roku Lisowski skierowal sie do ziemi riazanskiej, wraz ze swoim hultajstwem pokonal pod Zarajskiem wojska Iwana Chowanskiego i Zachara Liapunowa, potem zajal Michajlow. Byc moze juz wowczas

podjal zamiar przedarcia sie do... Persji, do szacha Abbasa I, ktory usilowal naklonic wladcow Europy do krucjaty antytyreckiej. Lisowski zrezygnowal jednak, podrozy, bowiem nie mogli znalezc drogi do tego kraju.

Zajal zatem Kolomne, ruszyl ku Moskwie i... na Niedzwiedzim Brodzie poniosl kleske, stracil wszystkie zgromadzone lupy. Wraz z niedobitkami swoich oddzialow poszedl potem do Tuszyna pod Moskwa, gdzie znajdowalo sie wojsko wspierajace Dymitra II. Wkrotce po tym Lisowski wraz z Janem Piotrem Sapieha ruszyl oblegac warowna Lawra Troicko-Siergiejewska. Podczas oblezenia ludzie z pulku lisowskiego, ale jeszcze nie lisowczycy, zawiedli po raz drugi, pod wsia Rachmancewo, w czasie bitwy uciekli bowiem na sam widok zblizajacych sie wojsk Iwana Szujskiego.

Lawra Troicko-Siergiejewska oparla sie szturmom Sapiehy. Lisowski, ktoremu znudzilo sie oblezenie, dokonol zatem kilku wypraw w glab Moskwy. Zdobyl Kostrome i Soligalicz, a takze kilka innych grodkow. A gdy we wrzesniu 1609 roku do wojny z Moskwa wmieszala sie Rzeczpospolita, Lisowski przeszedl na sluzbe krola. Juz wowczas sklad jego lekkich choragwi poczal sie zmieniac. Powoli z szeregow tych rot znikali Moskwicini, a pojawiali sie Kozacy, Litwini i Polacy. Juz w roku 1610 Lisowski zajal Pskow, pozyskal oddzialy zacieznej piechoty angielskiej i irlandzkiej, wraz z ktorymi bil sie przeciwko Szwedom, usilujacym zajac czesc Wielkiego Ksiestwa Moskiewskiego. 26 wrzesnia 1611 roku obradujacy w Warszawie sejm zniosl banicje ciazaca na Aleksandrze Lisowskim. Pulkownik otrzymal w tym czasie od krola list przypowiedni na choragiew lekkiej jazdy zwanej kozacka, wiadomo jednak, ze w jego wojsku pozostawalo nawet kilka tysiecy zolnierzy. Odtad przez kilka lat Lisowski bronil granic Rzeczypospolitej. Gdy w roku 1612 skapitulowal polski garnizon na Kremlu, a wojsko zawiazalo kolejna juz, wielka

konfederacje, Lisowski bronił jak mógł zdobytego Smolenska przed oddziałami moskiewskimi.

W roku 1615 Aleksander Józef Lisowski wydał słynny uniwersał adresowany do wszystkich ludzi wyjętych spod prawa w Rzeczypospolitej, wszystkich hultajów i "kup swawolnych" rozproszonych po kraju. Pulkownik wezwał ich, aby zgłosili się pod jego rozkazy. Odezwa poskutkowała. Lisowski sformował 6 chorągwi jazdy. Były to już de facto chorągwie lisowczyków, jednak formacja ta nie używała jeszcze tej nazwy.

Wielka wyprawa lisowczyków

Wraz ze swą zgrają podszedł najpierw pod Briansk, potężna, obwarowana twierdza moskiewska. Pulkownik nie mógł go zdobyć, obległ jednak miasto, nie dopuszczając do niego pomocy. Gdy na odsiecz miastu wyruszył z siedmioma tysiącami ludzi książę Szachowski, Lisowski rozgromił go pod Karaczewem. Gdy do miasta zbliżyła się następna armia pod wodzą księcia Dymitra Pożarskiego, Lisowski zniósł po ciężkim boju jej straż przednią, a Pożarski, mimo że miał kilkakrotną przewagę nad Lisowskim, okopał się w umocnionym obozie i postanowił bronić przeciwko kilkakrotnie mniejszym siłom Lisowskiego.

Pulkownik nie zdecydował się na walkę. Odskoczył od przeciwnika, spalił Bielów i Lichwin, zajął Pieremyszl. Później poszedł na północ, do Oceanu Lodowatego. Lisowski rozbił następną armię moskiewską pod Rzewem, pomaszerował do Morza Karskiego, gdzie nie wiadomo czy dotarł. Po wyruszeniu w stronę Kaszyna, po spaleniu Torzka zawrócił w stronę granic Rzeczypospolitej. Żaden z oddziałów moskiewskich nie uważał się zaściankiem mu drogi. Lisowski wrócił zatem na Siewierszczyznę.

Umarł Lisowski,
niech żyją Lisowczycy!

Az do jesieni 1616 roku Lisowski wraz ze swoimi ludźmi przebywał na pograniczu polsko-moskiewskim. I tutaj, w trakcie przygotowania do następnej wyprawy, 11 października 1616 roku Lisowski niespodziewanie rozchorował się i zmarł. Od tej właśnie pory ludzi służących w formacjach lekkiej jazdy, które założył Lisowski, nazywano od jego imienia Lisowczykami.

Nowe oddziały lekkiej jazdy szybko dały się we znaki Moskwie. Jeszcze w roku 1616 zajęły Kursk, pokonały pod Bolchowem oddziały moskiewskie. W roku 1617 przybyły zaś pod Smoleńsk, blokowany przez siły moskiewskie. Na samą wieść o przybyciu Lisowczyków oddziały te skupiły się w jednym z obozów, a potem rozpoczęły odwrot i ucieczkę aż do Białej. Dowódcą Lisowczyków był wówczas Stanisław Czapinski. A gdy zginął pod Kalugą, Lisowczycy wybrali na jego miejsce Walentego Rogawskiego. Pod jego dowództwem wzięli udział w wyprawie królewicza Władysława IV Wazy na Moskwę, gdzie zasłużyli się odwagą i męstwem. Wówczas właśnie Lisowczycy, palacy i łupacy Wielkie Księstwo Moskiewskie, doszli aż do Obu, gdzie ponoć, jeśli wierzyć przekazom, znaleźli dziwną złotą rzeźbę - Złota Babe, być może posąg Buddy.

Lisowczyków przewagi bojowe

Po zakończeniu wojny polsko-moskiewskiej w roku 1619, Lisowczycy wrócili do kraju, gdzie rozmieszczeni zostali wzdłuż południowej granicy Rzeczypospolitej. Już wówczas zapewne ustalili się cały skład, uzbrojenie i zwyczaje pułku

lisowskiego. Lisowczycy stali się wtedy lekka jazda, nie używająca uzbrojenia ochronnego. W boju używali przede wszystkim szabel, luków, a także broni palnej: rusznic, polhaków i zwykłych pistoletów. Pułk lisowski dzielił się na chorągwie, liczące do stu konnych. Rzeczą raczej niespotykaną w ówczesnej armii polskiej było to, że w oddzielnych chorągwiach lisowczyków służyli szlachcice, w osobnych zaś ich uzbrojona czeladź. W chorągwiach szlacheckiej jazdy Rzeczypospolitej było zaś zwykle tak, że każdy szlachcic-towarzysz walczył razem ze swoimi pocztowymi. Dwie chorągwie z lisowskiego pułku: czarna i czerwona, podlegały bezpośrednio pułkownikowi. Inne miały własnych dowódców - rotmistrzów, poruczników bądź namiestników. Pułkownik pułku lisowskiego był wybierany przez samych żołnierzy, na specjalnym kole chorągiewnym. Zdarzało się, że lisowczycy mogli zrzucić z urzędu dowódcę i wybrać innego, który przewyższał go talentami wojskowymi i popularnością.

Największym atutem lisowczyków była bez wątpienia ich szybkość. Wojsko to nie brało ze sobą wozów taborowych, poruszało się wyłącznie komunikiem. W razie niebezpieczeństwa lisowczycy zabijali rannych współtowarzyszy, którzy opóźniali marsz chorągwi. Pułk lisowski jako formacja lekkiej jazdy wprawiony był w walce podjazdowej, nagłych zwrotach, atakach, pozorowanych ucieczkach. Ocenia się, że tworzyło go od półtora tysiąca do kilku tysięcy żołnierzy i ciurów.

Wojna w Cesarstwie

Po powrocie do Rzeczypospolitej zdziwiali w bojach lisowczycy rozpoczęli przede wszystkim grabież spokojnej ludności, tam gdzie miały nieszczęście wypaść stancje dla ich

chorągwi. Dlatego gdy w Czechach wybuchł bunt przeciwko cesarzowi Maciejowi I, dając początek wojnie trzydziestoletniej, wyprawiono ich na pomoc władcy Rzeszy Niemieckiej. Gdy w roku 1619 książę siedmiogrodzki Bethlen Gabor obległ Wiedeń, lisowczycy wpadli przez Przełęcz Dukielską na Słowację i Węgry, po czym pod Humiennem rozbili oddziały węgierskie prowadzone przez György Rakoczego. Tym samym przyczynili się do uratowania stolicy Cesarstwa, Bethlen Gabor odstąpił bowiem od obleżenia Wiednia. Lisowczycy złupili następnie Słowację i wycofali się do Rzeczypospolitej. Gdy tutaj dokonywali coraz to nowych łupiestw, doszło do starć z wojskami koronnymi. Pod Miechowem Stanisław Koniecpolski rozbił dużą kupa swawolna złożoną z byłych lisowczyków. Tymczasem nowym pułkownikiem lisowczyków został Jarosław Kleczkowski, który zdecydował się przejść na służbę do cesarza Ferdynanda II. Lisowczycy ruszyli teraz na Śląsk. Już 3 lutego 1620 roku wkroczyli do Siewierza, a po czterech dniach, pokonując 70 kilometrów dziennie, dotarli do Wiednia. O ile pułk lisowczyków przeszedł przez Śląsk, łupiąc i paląc wsie i miasteczka, w których mieszkali przede wszystkim Ślązacy polskiego pochodzenia, o tyle wszystkie pomniejsze kupy swawolne nie miały już takiego szczęścia. Najpierw pod Namysłowem wojska śląskie rozbiły oddział niejakiego Stefana Ligezy, potem zaś pod Legnicą rozwścieczeni Ślązacy rozgromili chorągwie niejakiego Jakuszewskiego. Ale i lisowczycy przebywający pod Wiedniem ponieśli dotkliwą porażkę. Gdy odesłano ich do Enzersdorfu, żołnierze i starszyzna popili się, co wykorzystał silny oddział Morawian i w nocy rozpedził polskie chorągwie. Kolejną stratą była śmierć pułkownika Jarosława Kleczkowskiego pod Krems. Jego następcą został Stanisław Rusinowski. Pod jego komendą lisowczycy wzięli udział w bitwie pod Białą Górą, w wyniku

ktorej pokonane zostały oddziały Unii Protestanckiej Fryderyka V. Lisowczycy wyróżnili się w trakcie ataku na piechotę drugiego rzutu i Siedmiogrodzian. W efekcie klęski luteran zdobyta została Praga, a potem okrutnie spacyfikowane Czechy. Lisowczycy i wojska cesarskie przescigaly się teraz w okrucieństwie. Jak powiadano, elearzy, bo tak począto nazywac lisowczykow, lupili nawet katolickie kościoły, wydobywali z grobów zmarłych, z których zdzierali kosztowności. Według wspomnianego już Wojciecha Deboleckiego, kapelana lisowczykow "szable ze krwi kacerskiej ocierali, a gardła z kurzawy białogorskiej oplukiwali".

Cecora i Chocim

Tymczasem w Rzeczypospolitej doszło do otwartej wojny z Turcją. W roku 1620 hetman Stanisław Żółkiewski poniósł klęskę pod Cecora. W trakcie odwrotu, pod Mohylewem nad Dniestrem, poniósł śmierć, a wojsko polskie zostało zupełnie zniszczone. Tymczasem lisowczycy dali się tak we znaki Czechom, że cesarz zdecydował się odesłać ich do domu. Lisowczycy pojawili się zatem w obozie pod Chocimiem, gdzie u boku żołnierzy polskich i litewskich, a także Kozaków zaporoskich odpierali szturm Turków. W tym samym czasie inna grupa lisowczykow wzięła udział w wojnie ze Szwedami w Inflantach, jednak dopuściła się tyłu łupiestw i gwałtów, ze jej dowódcą, Piotrem Jakuszewskim, z wyroku hetmanskiego został ścięty.

Znow na służbie cesarza

Po Chocimiu lisowczycy powrócili znowu na służbę cesarza niemieckiego. Ich pułkownikiem został teraz Stanisław

Stroynowski, który zaciagnawszy 15 choragwi lisowskich poszedl na Slask, jak zwykle lupiac, palac i rabujac mieszkancow. Tutaj pod Bystrzyca Klodzka lisowczycy rozbili oboz zbuntowanych przeciwko cesarzowi chlopow, potem zas ruszyli do Pragi. Stad 3 lipca 1622 roku ruszyli na wojne w glab Niemiec. 11 lipca lisowczycy doszli juz do obozu cesarskiego w Bad Wimpfen, potem zas przeszli za Ren. Polscy jezdzyce przebywali juz w tak odleglych stronach, ze mieszkancy Nadrenii brali ich po prostu za Tatarow lub tez za "zgola jakies monstra niz zolnierzy chrzescijanskich". Lisowczycy pociagneli pozniej do Wormacji, gdzie pod Grünstadt lupili i pustoszyli wsie i miasteczka, scierali sie z protestantami. O lisowczykow poczela wowczas starac sie takze Francja. Powstawaly nawet projekty, by "pozyczyc" ich Ludwikowi XIII do walki z roznowiercami. Lisowczykow otaczala juz jednak tak zla slawa, ze Francuzi woleli nie ryzykowac i nie skorzystali z ich uslug. 29 wrzesnia 1622 roku lisowczycy ruszyli z powrotem do kraju. I znow ich droga wypadla przez Slask. 28 listopada pod Legnica o malo nie doszlo do bratobojczej walki pomiedzy Slazakami a lisowczykami. Ostatecznie jednak podpisano ugode, a lisowczycy ruszyli do kraju inna droga. W jednym z pierwszych polskich miast, Wschowie, Stroynowski zostawil sztandary, rozwiadal choragwie lisowskie, konczac tym samym kariere pulku Lisowskiego.

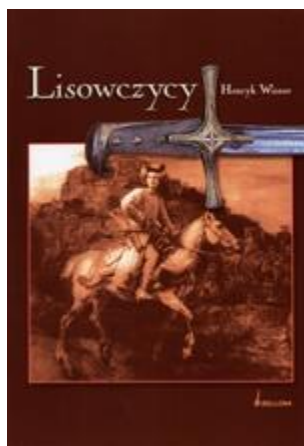
Gdzie ci lisowczycy...

Lisowczycy po powrocie do kraju rozwiadzali sie, ale nadal grasowali po Rzeczypospolitej. Teraz szlachta wydala im zdecydowana wojne. Wojsko kwarciane i powiatowe znosilo swawolne kupy, rozpraszalo watahy. Ale slawa lisowczykow nie przemijala. W roku 1623 powolano ich znowu na sluzbe

cesarska. Jednak w oddziałach lisowczyków nie było już tego samego ducha, który panował rok wcześniej. Rozboje spowodowały, że w roku 1624 pułk Stanisława Strojnowskiego został na Śląsku zniesiony. Inne chorągwie rozwiązywały się albo też wycinane były przez szlachtę w Rzeczypospolitej. Sam Strojnowski rozstrzelany został w roku 1626, po powrocie do Rzeczypospolitej, inni trafili pod topór katedry lub na szubienice. Wiosną 1625 roku raz jeszcze odtworzono kilka chorągwi lisowczyków w związku z wybuchem wojny ze Szwedami. Potem jednak pułk rozwiązano, a po ludziach pana Lisowskiego zaginął wszelki ślad. Pod koniec XVII wieku zaczęła jednak tworzyć się już legenda lisowczyków, śmiałych, okrutnych jeźdźców, którzy dokonali cudów bohaterstwa w czasie wojen polsko-moskiewskich i wojny trzydziestoletniej. Lisowczycy nie byli nigdy kryształowymi bohaterami, broniącymi świętej wiary katolickiej. A na takich urabiał ich przede wszystkim Wojciech Debolecki, kapelan elektorów. W swym dziele pisał on, że hetmanem lisowczyków był sam Pan Bóg, a lisowczycy dlatego nie mieli listów przypowiednich z nieba, bo "jeśli mało Polaków albo ledwie kto mówi po żydowsku, po niebiesku mało kto by przeczytał". W trakcie działania wspomnianych chorągwi pojawiła się także druga nazwa, wzięta z węgierskiego: "eleary", a to dlatego że słowo: lisowczyk, budziło powszechny lek i grozę i oznaczało synonim rabusia i gwałciciela. I choć w roku 1623 sejm wydał konstytucję skazującą swawolne kupy, grasujące po Rzeczypospolitej, na infamie, to już w roku 1626 uznał za odkupione winy tych, którzy zdecydowali się służyć królowi lub Rzeczypospolitej. JACEK L. KOMUDA

Literatura

Lisowczycy - [Henryk Wisner](#) bibliografia



autor: [Henryk Wisner](#)

tytuł: Lisowczycy

liczba stron: 192

miejsce wydania: Warszawa

rok wydania: 2004

oprawa: twarda

wymiary: 210 x 300 mm

wydawca: [Bellona, Dom Wydawniczy](#)

ISBN: 83-11-09927-8